XXIII Kraków 15 października 1920 r. № 20.

„BOCIAN”

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie ... pzes. ... 39 ... 90 ... Do Ameryki rocznie 6 dolarów

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr. 689

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dziennika „Promień”, Łódź Piotrkowska 81.

Ceny ogłoszeń za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej M. 2 —, na miejscu specyalnie zastrzeżonem M. 3, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy M. 4 —, za wiersz petitowy w części redakcyjnej M. 12

Numer pojedynczy 7 marek. Redaktor K. Krumłowski. Numer pojedynczy 7 Marek.



— Czy wolno pani towarzyszyć?
— Owszem!... do najbliższego posterunku policyjnego!



Pieśń miłosna dziennikarza.

Patrząc w oczu twoich szyby
Rosnę wciąż w afekcie:
Jesteś dla mnie miła, niby
Tytuł na prospekcie!

Jam dla ciebie bardzo czuły,
Serce mi się żarzy.
Czytam słodkie *artykuły*
W *szpaltach* twojej twarzy!

Kiedy widzę skraj twej szaty,
Jestem w siódmem niebie,
Bo jak do *prenumeraty*
Tęsknię wciąż do ciebie!

Rzuć spojrzenia mi łaskawsze
Moja ty najszczersza!
Ja cię kochać będę zawsze
Bez *normy od wiersza.*

Przez zaliczki się nie zmniejsza
Miłość gorejąca,
Boś ty dla mnie najpiękniejsza
Wiadomość bieżąca.

Słuszna uwaga pana radcy.

Pan radca, naturalnie cesarski, to jest taki, **który cesarzowi** nigdy nie radził (bo ten go **o radę** nigdy nie pytał...) ale o sobie pamiętał **i choć** w szkole był ozdobą oślej ławy, dziś **w kupieckim** świecie gra bardzo wybitną rolę, **zebrał** też pokaźny majątek dzięki swej zapo**biegliwości**, w rozmowie ze znajomym rzuca **uwagę**:

— Jakie to odmienne stosunki u nas i we **Francyi!...** Tam za dostawy wojenne daje się **ordery** Legii honorowej, a u nas chcą człowieka **za to samo** zamknąć do ula!... Ładna mi wol**ność!...**

Durny Iwaś

Ruski chłop jest jak wiadomo ciemny, albo też takiego tylko udaje, gdy bowiem chodzi o jego interes, wybierze zawsze to, co lepsze. Ale nie o to nam idzie!... Iwaś, służący u karczmarza gdzieś tam we wschodniej Galicyi, był w samej rzeczy durny.

Zdarzyło się raz w zimie, że zajechało do karczmy dwu panów z miasta. Byli zziębnięci, chcieli się też rozgrzać, poprosili zatem o herbatę. Ba!... Herbata była, ale nie było cukru, gdyż połowica Mośka, Rytka, poszła za interesami do sąsiedniej wsi i zabrała klucze od szafy ze sobą.

Ale od czegóż dał Pan Bóg Mośkowi głowę, a w niej rozum?... Przypomniał sobie, w sam czas, że we wsi jest przecież ruski proboszcz, mający liczną rodzinę, u niego znajdzie się zatem z pewnością i cukier.

Woła zatem Iwasia i mówi doń:

— Słuchaj Iwaś!... Skoczno do dobrodzieja i powiedz, że ja proszę o pożyczenie cukru, bo przyjechali panowie z miasta, chcą się rozgrzać, a tu akurat Rytki niema!... Ale duchem!

Iwaś wziął nogi za pas i, jak powiada pewien ukraiński poeta, „w try migi" był na plebanii, gdzie zastał dobrodzieja, czytającego *Dilo* z poprzedniego tygodnia.

— A co nowego?... — spytał jegomość.

— Proszu otca dobrodzieja — mówił Iwaś, całując proboszcza w rękę — Mośko proszyt, abyśte pożyczyły curku...

— Córku?... A to na co?

— Przyjechały jakieś panowie z miasta, chcą się rozgrzać, a pani niema w domu... Oni dobrze zapłacą...

Jegomość skoczył ku Iwasiowi i chciał mu wymierzyć cios cybuchem, ale Iwaś nie czekał na to, wziął nogi za pas i wrócił bez cukru, nie umiejąc sobie wytłomaczyć, o co się dobrodziej właściwie pogniewał...



Z dziadowskich pieśni.

Moi mili ludkowie!
Dobrze nam tu w Krakowie!
Nie ma chleba ni mąki
I stawają w ogonki
Tak pan jako dziadowie!

Gdy uliczna jest składka
Pędzi córkę swą matka
Idźże głupich łap w świecie
Bo pamiętaj o dziecię,
Że ci trza kapelusza!

Przed nahalną tą zgrają
Chłopy wszystkie zmykają
Bo z nich każda zachłanna,
Czy mężatka, czy panna
Grosz ostatni ci wydrze

— Piękny panie daj składkę
Na sieroty, na matkę
Biały Krzyż, weterany
Dajże panie kochany
Ja ci się już odwdzięczę!

Tak obsiadły nam karki
Te uliczne kwestarki
Niczem nawet pchły dziada
Jakaż z niemi jest rada
Z bezwstydnemi bestyami?

Jak na lirze lub drumli
Każda w uszy ci skumli:
— Panie ulżyj pan nędzy!
Ale myśli: z pieniędzy
Kupię sobie pończochy!

Spotkam ładną kwestarkę,
Odżałuję już markę
Wsadzę jej za pończochę
Gdy namyślę się trochę
Może nawet gdzieindziej!

STRASZNA HISTORYA
ale ze szczęśliwem zakończeniem

Pan radca wrócił wcześniej do domu, niż **się go** małżonka spodziewała i, nie mając nic **lepszego** do roboty, zabrał się do czytania **gazety**.

Po chwili odłożył ją i rzekł do swej lepszej **połowy**:

— **Chętnie** przetrąciłbym coś lekkiego!... **Nie masz** tam co pod ręką?

— Nie spodziewałam się tak wczesnego po**wrotu** — odparła pani radczyni. — Kolacyę ja**dasz** zwykle w mieście!

— Tak!... Dziś jednak czułem się jakiś nie**swój**, prosto z biura przyszedłem zatem do **domu**...

— Zostało z obiadu trochę flaczków... Są **w kuchni** na piecu, możesz je zjeść.

Pan radca wstał, chciał wziąć świecę, ale **pani** zaoponowała:

— O!... Świecy nie dam, bo to ostatnia, a **wiesz**, że bez świeczki obejść się nie mogę... **Takim** niedołęgą chyba nie jesteś, abyś po **ciemku** nie trafił do gęby!...

Westchnął pan radca i poszedł do kuchni, **skąd** po chwili powrócił ze słowami na ustach:

— Pfe!... A to świństwo!... Smakuje, jak **stara** szmata...

— Mój drogi!... — zauważyła pani radczyni, **która** czuła się tem, jako gospodyni, dotkniętą.— Któż ci wierzy, że masz tak delikatne podniebienie?... Bądź kontent, że i na to wystarczy, przy tych skromnych funduszach, jakie dajesz na dom... Gdyby nie moja zapobiegliwość, ciekawa jestem, coby było!...

I spojrzała nań z miną bohaterki, ale on, widocznie do tego już przyzwyczajony, nie słuchał, zaczytany, a może tylko udający, że czyta.

Po chwili wyszła do kuchni pani radczyni, ale ze świecą...

I nie minęła minuta od jej wyjścia, gdy z kuchni dobiegł uszu radcy bolesny okrzyk małżonki... Ten głos znał dobrze!... Wydawała go, ile razy miała ochotę zemdleć, ale w kuchni chyba nie zemdleje, gdyż tam niema kanapy... Jakož czuły małżonek pospieszył przecież na miejsce...

Obok pieca stała pani radczyni z załamanemi rękoma...

— Moje koronki!... — powtarzała. — Gdzież moje koronki?...

— Jakie koronki?... — zapytał radca.

— Koronki, które odprułam od starej sukni, aby je przyszyć do nowej... Namoczyłam je w garnuszku, aby je wyprać... Garnuszek jest, ale gdzie koronki?...

Nagle wzrok jej padł na drugi garnuszek, stojący na piecu, pełny flaczków...

— Złudzenie!... — wrzasnęła jeszcze boleśniej, niż poprzednio. — Zjadłeś moje koronki!...

Teraz z kolei radca jęknął, chwycił się za swój zakrągłony żywot, pospieszył do pokoju i runął jak długi na kanapę...

— Otruła mnie!... — stękał, jak gdyby w sa**mej rzeczy zbliżała się jego ostatnia godzina.**

A tuż za nim wpada pani radczyni do pokoju, wołając strasznym głosem:

— Moje koronki!... Oddaj mi moje koronki!... Niewiele one warte, ale dziś i za takie trzeba setki płacić... A w czem ja się jutro pokażę na chrzcinach u Władysławów?...

Radca stękał, jęczał i sapał, ona wpadała w coraz większą furyę.. I kto wie, coby spotkało biedaka, że śmiał z nogami wpakować się na kanapę, gdyby nie to, że przecież na tej otomanie leżały jej koronki!..

— Ja je muszę mieć!... Niech się dzieje co chce!... — wołała, sama nie wiedząc, gdzie szukać ratunku, a radca w dalszym ciągu stękał jeno, wzdychał i sapał.

Nagle przypomniała sobie, że odnajmuje od nich pokój młody medyk.. Tej myśli uczepiła się, jak ostatniej deski ratunku.

Nie namyślając się długo, pospieszyła do jego mieszkania. Młody człowiek musiał mieć wobec państwa radców niezbyt czyste sumienie, ścierpła bowiem na nim skóra, gdy pani radczyni z rozwichrzonym włosem, widocznie podniecona, wpadła bez pukania do jego pokoju..

— Czyżby Stasia... — przyszło mu do głowy — wygadała się może z czem niepotrzebnie przed matką?...

Odetchnął jednak, gdy się dowiedział, o co chodzi.

— Coś na to poradzimy!... — rzekł z powagą, a otucha i nadzieja wstąpiła w serce niepocieszonej pani radczyni.

Najpierw ona, potem on znaleźli się w pokoju, gdzie radca na kanapie oczekiwał swej **ostatniej godziny...**

Pod znakiem czasu.

Na Rynku stoi dwu przyjaciół, rzeźnik i jakiś inny paskarz. W dać po nich, że im wojna wyszła na zdrowie. Rozmawiają żywo, naturalnie o interesach.

W tem przechodzi obok jakiś jegomość w wytartym surducie. Rzeźnik wita go bardzo uprzejmie.

— Któż to taki? — pyta ciekawie przyjaciel.

— To profesor, który mi w pierwszej klasie gimnazyalnej dał dwóję z łaciny... Jemu zawdzięczam całą mą przyszłość. Ojciec odebrał mnie wtedy ze szkoły i oddał do terminu, a gdyby nie to, byłbym może dziś urzędnikiem i takim samym dziadem, jak on!... Raz na tydzień kupuje kilo mięsa, choć ich sześcioro w domu!...

■ ■ ■

W szkole.

Na „wywiadówkę" przybyła pani radczyni, aby się poinformować o postępach syna. I dowiedziała się, że jest niepoń. próżniak, z niego nic nie będzie gdyż dotąd nie zdołał jeszcze pojąć tajników deklinacyi łacińskiej, gdy inni koledzy mają je już w małym palcu...

Szkoda wydatków i kłopotów — mówił pedagog — Radziłbym oddać go do praktyczne o zawodu... To dziś popłaca...

— Ależ panie profesorze!... — zrozpaczona radczyni na to Co powiedzieliby ludzie!... Syn radcy, jakimś może krawcem lub szewcem... Hańba dla całej rodziny!... On się jeszcze poprawi!

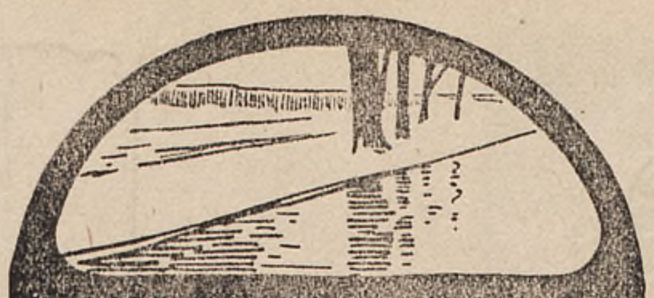
— Nie robię żadnych nadziei!..

— Panie profesorze!... Pan nie ma serca!... Pan chyba nigdy nie był matką!...

Rzadka cnota.

Chwaliła się pewna pani,
Że jej zycia nikt nie zgani
Że w skromności i czystości
Zachowała ciało, kości.

Ale tego nie mówiła,
że tak strasznie szpetną była:
że pokusy wszelkie same
Omijały zacną damę!



Może i prawda...

Opowiadają, że gdy jeden z naszych ludowców wybrany został do wiedeńskiego parlamentu, zaczął się na gwałt uczyć tańczyć, ktoś mu bowiem powiedział, że każdy poseł musi chodzić na bale dworskie i tam tańczyć z cesarzową.

W gorszym jednak kłopocie znalazł się pewien ukraiński polityk, gdy został za zasługi już położone i jeszcze położyć się mające, tajnym radcą Temu znów powiedziano, że tajny radca w myśl przepisów etykiety nie może się pokazać u dworu bez tej części garderoby, której się nie nosi nigdy na wierzchu, a która sporządzoną jest z płótna, u inteligencyi ukraińskiej nie cieszy się zbytnią popularnością, a w potocznej mowie nazywa się „elegan y", na dowod, że to zbytek niepotrzebny.

Żal mu było pieniędzy, ale kupił trzy pary i dziś żałuje, że wydatek poszedł na marne!...

Materyalista

Mały Jaś jest materyalistą. Wszystko ocenia ze stanowiska praktycznego i oblicza zaraz na gotówkę. Stara się też z każdej sytuacyi wyciągać realne korzyści.

Ma siostrę, pannę Manię, która jest urzędniczką w jakiejś instytucyi. Panna Mania ma zaś narzeczonego, który ją często odwiedza, a wtedy nie lubią, gdy im kto przeszkadza.

Mały Jaś dziś jak gdyby się uwziął, choć go siostra i narzeczony wysyłają z pokoju pod różnymi pozorami, ani myśli się ruszyć.

Wreszcie narzeczony wpada na dobry jak mu się przynajmniej wydawało, pomysł. Daje mu markę, mówiąc:

— Idź Jasiu, kup sobie śliwek!

Jaś markę wziął, popatrzył na nią, potem na ofiarodawcę i wreszcie zauważył:

— Za markę chciałby pan zostać moim szwagrem?... Niema głupich!... Niżej pięciu marek nie chyci!...

Degradacya.

Kiedy władał wielkim łanem,
To go zwali „jaśnie panem",
Lecz, gdy wdał się w zbytek zdrożny:
Zjechał wkrótce na „wielmożny".

Kiedy osiadł w średnim stanie —
Mówiono mu prosto „panie"!
Dziś, gdy tonie w biedy steku —
Powiadają mu „człowieku"!

Niech się zgadnąć kto potrudzi,
Czemu jest tak mało „ludzi";
Każdy bowiem rad ucieka
Od upadku na „człowieka".

■ ■ ■

Z uwag śledziennika.

Pan Jan, nie mając nic lepszego do roboty, chodził codziennie popołudniu na spacer, najczęściej na cmentarz, ze względu na panujący tutaj spokój.

Na cmentarzu, w braku innego zajęcia, szedł od grobu do grobu i czytał napisy, robiąc na ten temat różne uwagi.

Na jednym z okazalszych nagrobków czyta: „Tu leży Kunegunda z Wydrwigroszów Cichobrzdęcka. stroskany mąż stawia Jej ten pomnik. Niech Jej ziemia będzie lekką!"

Miły mąż!... — rzecze do siebie kiwając głową — Życzy, aby jej ziemia była lekką, a przywalił ją takim ciężkim kamieniem!... Ale może ma i racyę!... Przynajmniej wie, że się nie ruszy!...

○ ○ ○

Nauka nie poszła w las.

Pan doktór każe małej Jadzi podczas badania pokazać język, ona jednak nie chce tego w żaden sposób uczynić. Na zapytanie, dlaczego, odpowiada, że mama wyraźnie powiedziała, iż dobrze wychowane dzieci nigdy języka nie pokazują..

Podczas opukiwania, gdy doktór stuknął w okolicę serduszka, rzekła czule:

— Proszę!...



— Niech kosztuje, co chce — mówiła pani radczyni. — Muszę mieć z powrotem moje koronki!...

Kleryk (kapłanem jeszcze nie był...) Eskulapa zbadał pacyenta, poczem rzekł:

— Tak!... Skoro radca koronki połknął, to one tam muszą być!.. — i wskazał na brzuch radcy. - A dostać je możemy albo drogą laporomii...

— Co to takiego?.. — pytała pani radczyni.

— Zabieg operacyjny!... Rozerznie się brzuch, potem żołądek — mówił, demonstrując swój wykład energicznym ruchem ręki — i koronki już są...

— Na to nie pozwolę!... — jęknął radca.

— Nikt się ciebie o zdanie nie pyta — wrzasnęła już. — Zjadłeś moje koronki, to je oddaj!... Mój panie!... Zrób pan tę laporotomię, ale zaraz!... Jak to dobrze, że dałam wczoraj wyostrzyć nóż kuchenny!... Zaraz go przyniosę...

Radca jęknął jeszcze beleśniej, ale pocieszyły go słowa medyka:

— Niestety!... Takiej operacyi podjąć się nie mogę!... Ale jest inny sposób!... Zapiszę silny środek przeczyszczający i koronki będą...

— Mój panie!... — błagała pani radczyni, składając ręce...

Zapisał lek, receptę zaniosła sama pani stróżce z poleceniem, aby spieszyła do najbliższej apteki...

Chwila oczekiwania, ale jakże długa... Pani radczyni wydawała się ona wiekiem. Zapomniano o tem, że apteki zamyka się teraz o siódmej, a dyżury nocne są tylko w niektórych. Sądzono, że aptekarz nie chce wydać lekarstwa.

Wreszcie stróżka wróciła...

— Dali?.. — spytała radczyni.

— A jakże!... — odparła stróżka. — Ale aptekarz powiedział, że to chyba dla jakiego paskarza, bo teraz biedne ludzie biorą tylko na zatrzymanie, aby jadło dłużej zostało w żołądku...

Pani radczyni wyrwała jej flaszkę z ręki, poskoczyła ku mężowi i całą zawartość wlała mu w gardło...

I znów chwila oczekiwania jeszcze dłuższa i groźniejsza... Nagle pan radca złapał się silniej za brzuch, zerwał się i pobiegł do kuchni. Za nim pani radczyni, wołając na medyka:

— Chodź pan!... Pańska interwencya może być potrzebną!...

Lekarstwo było skuteczne, ale... koronek nie było!... Pani radczyni spojrzała z wyrzutem na młodego Eskulapa, ten zawyrokował:

— Nie trzeba tracić nadziei!... Cierpliwości... Musimy je dostać! Jeśli to lekarstwo nie pomoże, zapiszę silniejsze...

— Nie!... — zaprotestował radca. — Już to chce mi kiszki potargać!...

— Milcz i cierp!... — wołała radczyni. — A kto winien?

— Ty!... Boś mi świeczki wziąć nie pozwoliła!...

Znowu wrócono do pokoju i zaczęło się oczekiwanie. Towarzystwo powiększyło się o jedną osobę, nadeszła bowiem z miasta panna Stasia i bardzo się zmartwiła wypadkiem rodzica, którego nad wyraz kochała...

A pan radca stękał, po chwili zaś wybiegł do kuchni, za nim zaś pani radczyni. W pokoju zostali młodzi ludzie...

— Także wypadek!... — mówiła Stasia.

— Tak!... I to pierwszy w mej praktyce!...— odpowiedział z powagą. — Napiszę o tem rozprawę naukową...

Nagle otwierają się drzwi i do pokoju wpadła pani radczyni... ale z jakże inną miną!... Oczy jej błyszczały radością, piersi podnosiły się przyspieszonym oddechem.

— Są!... — rzekła z ulgą. — Mam moje koronki!... A zawdzięczam to tylko panu!... Niech panu Pan Bóg nagrodzi to na dzieciach!....

Medyk spojrzał jakoś dziwnie na Stasię, ona się zarumieniła i oczęta w dół spuściła, ale uszło to uwagi mamy, zajętej tylko koronkami...

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz na chrzcinach u Władysławów, była pani radczyni bohaterką wieczoru. Wszyscy podziwiali jej koronki.

— Tak! — mówiła. To koronki brukselskie!... Odziedziczyłam je po mojej ś. p. babce...

— Ja to zaraz zauważyłam — rzekła jedna z pań, że to antyk!.. Ten żółty odcień za tem przemawia!... A ja się znam na tem!...

Pani radczyni była w siódmem niebie, a pan radca ani się spostrzegł, że to on był przyczyną tryumfów swej połowicy.





On: Zgadnij co mam w ręce?
Ona: A w której? Prawej, czy lewej?



— Przyznaj mistrzu, że jestem zbudowana jak gmach solidnie...
— O tak, ale hipoteka gmachu obciążona.



— Znowu te dwie siostry tak frapująco do siebie podobne!... I teraz nie wiem od której dostałem w pysk, a od której rendez-vous!



— Jestem fabrykantem wózków dla dzieci...
— A ja guwernantką!
— Cudownie! Starajmy się zapełnić bodaj jeden z mych wózków!



— A uważaj, żebyś na schodach nie spotkał mego męża!

— Bądź spokojną! Twój mąż jest o tym czasie u mojej żony.



Dobre matki.

— Powiem pani w tajemnicy, że moją Mańkę jeden baron ubiera.

— Wielka rzecz! Moją Zośkę hrabia rozbiera, a ja się nie chwalę.



— Bądź zdrów, mężulku, a prowadź się porządnie i szanuj swe zdrowie! Nie pij, nie pal i... Pamiętaj, że pokojówka nie ma przedemną tajemnic!



— Mój mężu! zauważyłam, że się nieprzyzwoicie zachowujesz wobec kobiet. Czy nie wiesz, że ja twoja żona jestem od tego?

Ferdek Eleuteryk.



Mądry chłop był ten Kolumb, co to wynaloz jaja i z przeproszyniem.. odkrył Amerykę. Ale pewnikiem ani mu sie śniło o tem, że kiedy jaja pójdą tak w góre. Dawnij za dwa nowe miołeś jajo, dziś płać za nie trzy marki, abo i wincyj.

I dlotego to pedzioł jeden wielgi poletyk, zdaje mi sie, Abrahamowicz, a może i kto jenszy, że „jaja to dobra rzecz, ino je trza mieć".

I kto dziś jest jedno jajo posiadający, to mu już zazdroszczą, a kto mo dwa, ten już musi płacić nowy podatek dochodowy pana Grabskigo. A kto jest szczynśliwym posiadaczem kurki, znoszącej jajeczka, ten sie nią tak cieszy, jak pies parchem, abo dawnij kamienicznik swą trzypiętrową olearnią z oficyną gdy co kwartał możno było być czynsze podnoszącym.

A i kurka wi, jaką jest dobrodziijką rodziny i jak tylko zniesie jajo, tak się głośno chwali, że jij żodno brzana nie przekrzyczy. Są te wojenne jaja wprawdzie mnijsze, niż przedtym, ale prawdziwe. Trza to kurom przyznać, że sie ich jeszcze nie nauczyły fałszować. W niedziele i świnta jaj nie są znoszące, jako iż natura na to nie pozwolo, za to czasem w poniedziałek, jeśli króro jest zmuszono, zniesie jajo o dwu żółtkach.

Kurka to teroz kapitoł, jaja to kupony, których nie trza nawet odcinać bo same wyłażą. A po kuździym jaju także jij cało rodzina składo gratulacyje, jak nieprzymirzając dyplomaci Millerandowi po wyborze na pryzydenta.

Ale nie jaja mom dziś w makowie, ino Hamerykę, bo tam sie jestem wybirający.

I ta Hamerycka to tyż klawy wynalazek. Komu źle było w Europie, jechoł tam, ale na droge zwykle coś braknie, co teroz jest tembardzij wskazane, że podróż kosztuje grube hopy. Jo do cechu buchaczy nie jestem należący, jade tyż za swoje własne oszczyndności.

A poco? może kto spyto. Po to, żeby se byt poprawić i nabrać sił, które człek bez wojne utracił. Tam klawij. niż u nas, jak sie możno było przekonać z artekułu *Kuryjerka* o regularności pryzydenta Wilsona Gdy nom tu w Europie trzęsie flakiem z głodu, on se tam wsuwo, jak gdyby miały być z nigo na Wielganoc kichy i kiełbasy. Jest żyrny, ale trza przyznać, że tego na nim nie znać.

Wyczytałem w tym artekule, że Wilson wstaje o szóstej rano, a to i jo potrafie. Potym sie som goli, choć tamtyjsze golibrody tak skóry z ludzi nie są ściągające, jak nasze. Następuje gimnastyka pokojowa, bez czego się ten obeńdzie, kto ją, jak nieprzymirzający jo, sumiennie w nocy odprawioł. Mańka może poświadczyć.

A teraz rzecz najwalnijsza. Pirsze śniadanie, składające się z... kawy na mliku, mięsa smażonygo, ryby smażonyj, konfiturów, biołygo chleba z masłem i arbaty ze śmietanką... Aż się człekowi słabo robi, gdy to czyta, ozór mu z paszczęki wyłazi i łyko ino ślinę i mówi:

— Mój Boże, czemu jo nie jestem Wilsonem?...

Pewnikiem i trunkowość sie jakaś znajdzie, choć w Hameryce nie wolno, ale od czego on pryzydent?... Pryzydentów nie obchodzą żadne ustawy.

Naładowawszy kantynę idzie do gabinetu i tam siedzi od dziesiąty do jedynasty — potem myśli nad tem, co bedzie na drugie śniadanie, do którygo zasiado już ze swoją starą, więc pewnikiem nimo już takigo apetyku. Popołudniu kino, obiod i tak dalej, aż do kolaji, potym do Leżajska, bo dziń dobrze spędził..

Nie wszystkie jednak pryzydenty mają takie brylantowe życie. Ten irlandzki pryzydent, co sie po tamtejszemu nazywo „lord tambor major", a wabi się Świnej, w jednym ino misiącu nie wzion nic do gęby bez dni szterdzieści. Pewnikiem sie pomylił w kalendarzu i teroz se urzondzo post szterdziestodniowy. Ale jemu to łatwo, bo jest jak mówią z korku... Gdyby był z ciała jak my, musiałby frygać, bo bez tygo powinkszo sie grono aniołków.

A przecież jo do tygo nimom ochoty, jazda do Hameryki i tam sie zabawie we Wilsona, bo tam wszystko tańsze z powodu braku paskarzy.

A gdyby się nawet jaki i znaloz i chciał na ten przykład sprzedać jajka po trzy marki, Urząd walki z lichwą pociągnąłby go do odpowiedzialności, a może nawet i powiesił.

Jadę więc do Hameryki!... Kto miołby ochotę jechać razem, niech się zgłosi.

Zakochany szewczyk.

Jak to szydło but przewierca,
Jak ta dratwa go przeszywa
Tak głębiny mego serca
Kole miłość nieszczęśliwa.
I powstrzymać jej nie zdoła
Żadna siła przyrodzona,
Prędzej się odlepi smoła
Do podeszwy przylepiona.
Ile ćwieków jest w obcasie
Tyle cierpień we mnie gości
Kocham cię — a innym zasię!
Aż mi w sercu trzeszczą kości!
Więc jej wyznam moje kłucie,
Bo nic więcej ran nie sklei,
Lepiej chodzić w ciasnym bucie,
Niż się kochać bez nadziei!...

* *

Niewdzięczność kobiet.

Kantek, sympatyczny andrus krakowski, spotkawszy się ze swym kolegą i przyjacielem Felkiem, narzeka przed nim na niewdzięczność rodzaju żeńskiego, który nie umie tego uznać, jeśli mu kto dobrze zrobi.

— Powiadam ci Felek — mówi Kantek — że te kobiety to bardzo niewdzięczne stworzenia!... Mam tego najlepszy dowód na mojej narzeczonej Mańce...

— I cóż ci takiego zrobiła? — pyta przyciel ze współczuciem.

— Jak wiesz, jest ona mamką u jednej hrabiny. Wczoraj spotykam ją na Błoniach, jadącą powozem z hrabiną... Jak na inteligentnego człowieka przystało, kłaniam się jej, a ta małpa nawet na mnie nie spojrzała!... A komuż ma to do zawdzięczenia, że jest mamką i że jeździ powozem, jak nie mnie?... Takie to już te kobiety!...





Pod znakiem czasu.

Pani Marcinowa, wdowa po woźnym magistrackim, obecnie kierowniczka betonowej budki „dla wszystkich" na plantacyach spotkawszy się z swą kumoszką, panią Wojciechową z Pędzichowa, narzeka na ciężkie czasy.

— Mówię pani, że jest źle!... Czasem przez całe popołudniu nikt się nie zgłosi... I z czego tu żyć, co do gęby wziąć?... Teraz, moja pani, sezon śliwek.. Dawniej o tej porze to poprostu ogonki stały i nie można było nastarczyć z obsługą gości, miało się też i dochody i można sobie było pozwolić od czasu do czasu na kubek u Berbera. A ja tego potrzebuję moja pani, nie z nałogu, ale dla zdrowia!.. Jedna znajoma akuszerka mi doradziła.. A teraz za co?... W najlepszym dla nas sezonie pustki!.. Czy to taki urzędniczyna może sobie pozwolić na funt śliwek za sześć marek?.. A jeżeli już kupi, to rad nosiłby je cały tydzień w żołądku!... Tak, moja pani!... Czasy coraz gorsze!...

Świeczka

— Panie Stefciu!... — rzecze panna Frania do swego przyjaciela, pana Stefana, pomocnika handlowego — Nie mógłby się pan dla mnie wystarać o świeczkę?... Z magistratu tak trudno dostać na nie kartkę, a ja się bez świeczki obejść nie potrafię!

— A co pannie Frani po świeczce? — pan Stefan na to.

— Ja bez świeczki nie kładę się nigdy do łóżka!

— Pfe!... Jakże można się do tego przyznawać i to wobec kawalera?

— A cóż w tem złego?... Mama gasi lampę wczas, bo nafta droga, a ja lubię czytać w łóżku, i dlatego gdy mama uśnie, zapalam świeczkę i czytam... A teraz mam taką ciekawą powieść o jednej hrabinie i samotnym pustelniku.. Ta hrabina miała jednak męża, a samotny pustelnik tylko ulubioną kozę.. Hrabina się zakochała w pustelniku i nie wiem co z tego wynikło... Do tego mi świeczka potrzebna!...

Fatalne omyłki druku.

(Z komunikatu politycznego).

Wilson, przeczytawszy w „Kuryerze" o nowej oryentacyi Włochów w sprawie bolszewickiej, rzekł do Lansinga:

— Lansing!... Czy my doczekamy się już raz spokoju z tymi Bałwanami?!...

Nasi kamienicznicy.

— Niema pan pojęcia, ile kłopotu ma się, będąc właścicielem kamienicy!... Dałbym wiele za to, gdyby mnie kto narazie od nich uwolnił!

— Znakomita rada!... Niech mi ją radca daruje... Ja chętnie przejmę na siebie te kłopoty...

— No!... No!... Tak znów seryo niech pan słów moich nie bierze!... Żył człowiek tyle lat z tymi kłopotami, pożyje i dalej... Gdyby pan jednak reflektował na kupno, moglibyśmy pogadać!... A radziłbym, bo realności pójdą znów w górę!... Zresztą człowiek bez realności, to jak ów pies bez ogona!...

Kto więcej widzi?

— Kto więcej widzi, czy ten, kto ma dwoje oczu, czy ten, który ma tylko jedno?

— Naturalnie, że ten, który ma dwoje!

— A właśnie, że nieprawda!.. Ten, kto ma jedno oko, widzi u drugiego dwoje oczu, a ten z dwojgiem u tamtego tylko jedno!



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Już to trzeba przyznać, że co Kraków, to nie jakiś tam Paryż, a co była ś. p. Galicya, nie Francya.

Brałem nieraz osobisty udział w naszych wyborach do różnych ciał, tak rodzaju męskiego jak żeńskiego (parlament, sejm, gmina) sam nawet kandydowałem swojego czasu przeciw ś. p. prezydentowi Leo i bł. p. Aronowi Gajerowi i niewiele brakowało, a byłbym wyszedł z urny jednogłośnie, to jest mym własnym głosem, widziałem też obecnie wybory prezydenta republiki we Francyi.

Ale pożal się Boże, co to za wybory. Bez kiełbasy wyborczej, bez agitacyi po knajpkach, bez wieszania psów na przeciwnikach politycznych. Takie wybory, to żadne wybory i doprawdy żal mi, że trzeba się nawrócić i zostałem w Paryżu, choć trafiała się okazya do Rygi, a pan Grabski prosił mnie, bym z nim pojechał do Brukseli na konferencyę finansową, jako ekspert z zakresu golizny.

Może jednak i lepiej się stało, że do Rygi nie pojechałem, kto bowiem zaręczy, że nie byłbym ja umarł, a nie biedny Poliwanow, który pewnego dnia obudził się już jako nieboszczyk!... Rząd sowiecki ma wobec tego pretekst do zerwania rokowań z powodu, iż Polska nie dotrzymała warunków, obiecywała przecież osobiste bezpieczeństwo delegatom.

Co do Brukseli, to nie mogłem się zdecydować na wyjazd już choćby z tego powodu, iż obiecałem panu Millerandowi, że w czasie wyborów będę w Paryżu, a choć sam swej kandydatury nie postawię, poprę najgodniejszego. Chciałem też zrobić na złość *Kuryerkowi*, który doniósł, że Millerand nie kandyduje i w ostatniej chwili wysunąłem go na front i to tak zgrabnie, że bez kiełbasy miał 695 głosów na 850 wyborców. A trzeba też i to wiedzieć, że we Francyi głosowanie nie idzie tak łatwo jak w Krakowie, bo tam nieboszczyków nie dopuszcza się do urny. Odkąd przeprowadzono rozdział kościoła od państwa, kto się raz znalazł na cmentarzu, ten dla życia politycznego jest stracony.

W każdym razie wygraliśmy. Wyobrażam sobie, jak tam wścieka się ze złości Lloyd George, bo on Milleranda nie lubi. Powiadają, że z tego powodu ma zamiar zacząć głodówkę i prowadzić ją tak długo, dopóki Millerand będzie siedział na stolcu prezydyalnym. Prosił nawet burmistrza z Corku, aby go nauczył, jak się to robi.

Millerand jest mi bardzo wdzięczny za poparcie i obiecał mi się odwdzięczyć, jeśli nie zaraz teraz, to zaraz potem. Ma do mnie ogromne zaufanie, prosił mnie też, bym eskortował wóz meblowy z jego rzeczami, gdy się przenosił z dawnego mieszkania do Pałacu Elizejskiego. Sam nie mógł, gdyż akurat wypadło mu posiedzenie rady ministrów, a żona poszła na targ, bo to było w piątek.

Jedno mi się tylko dziwnem wydawało. We Francyi odbywa się najpierw głosowanie próbne, a potem dopiero na seryo, gdy na ustach poważną rzecz, jak wybory, traktuje się seryo od samego porządku.

A tak jest nie tylko z wyborami, ale ze wszystkiem. Nawet przed zawarciem małżeństwa jest dozwolona próba, która do niczego nie obowiązuje. Miałem tu kilka ofert w tym kierunku (i we Francyi tak trudno o mężów, jak i u nas!...), ale z żadnej nie skorzystałem. Niechaj jednak ktoś przypadkiem nie posądzi mnie o to, że zwątpiłem w swe siły. Broń Boże!... Mam ich jeszcze dość, ale chowam dla własnego kraju.

Niewiele brakowało, a byłbym się znalazł we Fiume, dokąd mnie serdecznie zaprosił Gabryel d'Anunzio na uroczyste otwarcie nowej republiki, której się sam zamianował prezydentem. Tak był pewny mego przybycia, że ogłosił przez Biuro korespondencyjne, iż na otwarciu będzie Klapa. Niestety, nie mogłem tego uczynić, gdyż nie chcę się narazić Wilsonowi, który na d'Annunzia patrzy krzywo. Z d'Annunziem znamy się od ławy szkolnej. Uczyliśmy się razem pisać wiersze, on po włosku, ja po polsku, sądzę też, że ze względu za te koleżeńskie węzły nie weźmie mi za złe, żem się nie zjawił, choć wyżerka i chlapka miały być pierwszej klasy. Ale ja, przyznam się szczerze, nie jestem amatorem włoskiej kuchni. Sałatę niech sobie jedzą krowy, a oliwą można brzuch smarować, ale od zewnątrz, nie od wewnątrz. Po oliwie myśli człowiek tylko nad tem, gdzie sobie knotek wsadzić, aby się zamienić w lampę.

Trzeba mi będzie zato jechać do Londynu, gdzie się odbywają targi o Galicyę wschodnią. Jest tam już c. k. niemiecko-rumuński Ukrainiec, baron Wassilko, jako delegat ludowej Ukrainy, a ma przyjechać i metropolita Szepatiuk, który się stara o posadę ukraińskiego papieża *in partibus infidelium* i chce prosić Lloyda George'a o protekcyę.

Lloyd George przyznał mi się w liście, że takich wielkich Ukraińców jeszcze nigdy nie widział i prosił mnie o wskazówki, jak ich ma przyjąć, co dać jeść i t. d., aby się w Londynie czuli jak u siebie w domu. Podałem mu też najważniejsze punkty z ukraińskiego *Savoir vivre'u*, resztę obiecałem powiedzieć ustnie, bo to się napisać nie da. Co do potraw narodowych radziłem studenec z swyniaczego ryła i kolesę, bez której się żaden galowy obiad nie obejdzie. Czy jednak angielscy kucharze potrafią te potrawy należycie przyrządzić w tem sęk. A tu jak na złość w bibliotece ukraińskiej książki kucharskiej nie znalazłem. Te przepisy przechodzą drogą tradycyi z pokolenia na pokolenie. Matka przechowuje je córce, ta znów, gdy matką zostanie, podaje je dalej.

W Paryżu obecnie nie mam już co robić, a w Londynie może być moja obecność nawet i bardzo potrzebna.

Nie wiem, czy Lloyd George da sobie sam radę z tymi gośćmi, którzy mu będą głowę zawracać borysławską naftą, a on ją bardzo lubi, tak, jak Moskal wódkę. Wassilko jest właściwie Rumunem, a trzeba wiedzieć, że z każdego Rumuna lub Ormianina zrobi dwunastu żydów i zostanie jeszcze kawałeczek i ten kawałeczek potrafi jeszcze dwunastu żydów w pole wyprowadzić... A cóż dopiero Lloyda George'a, który nie jest żydem.

Lepiej więc będzie, gdy się znajdę wówczas przy jego boku.

W każdym razie doniosę, na czem stanęło, a na razie żegnam Was i dajcie pyska!

Klapa.

Dziwni ludzie.

Jeżeli komu spadnie na głowę kawałek tynku, narzeka i skarży się, gdy zaś spadnie mu po jakiej cioci cała kamienica, cieszy się...

Okoliczności łagodzące.

(Z mowy obrońcy).

— Ponadto zechce Wysoki Trybunał wziąć pod światłą rozwagę, jako okoliczność łagodzącą, dziedziczne obciążenie podsądnego. Jego ojciec był za czasów austryackich inspektorem podatkowym w Galicyi!...





Z uchwały Rady miejskiej.

..Z powodu ustanowienia jeszcze jednej posady lekarza miejskiego, należy równocześnie poczynić starania o odpowiednie rozszerzenie cmentarza rakowickiego.

Perpetum mobile.

— Czytałeś w „Kuryerze", że wynaleziono *perpetum mobile*?

— Czytałem i doszedłem do przekonania, że ten, co to pisał, to widocznie nie zna kobiet i ich gustu!... One ten problem rozwiązały już dawno!...

Znają się dobrze.

— I cóż cię do mnie sprowadza?

— Ot!... Przyszedłem tylko, aby się dowiedzieć, jak się miewasz...

Powiedz otwarcie, ile mnie to będzie kosztować?...

Przykre wspomnienie.

— Pan łaskawy fajki nie pala?

— Nie pani!... Z nią łączą się przykre wspomnienia młodości... Ojciec mój zazwyczaj palił fajkę na długim cybuchu...



Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem [illegible]



Zona alkoholika: Ucałuj twego syna!... Podobni jesteście jak dwie krople... piwa!